4.

Szedłem przed siebie. Cóż mi innego pozostało?
Mijane panie lekkich obyczajów, z wielkimi dekoltami i równie wielkimi kapeluszami uzbrojonymi w pióra ładnie się do mnie uśmiechały. Próbowały zaczepiać, machając dłońmi w długich - sięgających łokci - rękawiczkach. Pewnie, jak na tamte czasy, odsłonięte ramiona i dekolt były szczytem prowokacji.
Poszedłem dalej.
Z zainteresowanie zatrzymałem się przed czymś w rodzaju przystanku dla dorożek. Na ławce siedział facet i wyraźnie gadał ze swoim krawatem.
- Nie. Nie, krawat. Nie pójdziemy na wódkę. Nie możemy. Jak się stara dowie to nas z domu wywali. Krawat! - ostro krzyknął ciągnąc się za wspomnianą część garderoby - Obiecaliśmy, Panie Krawat, że nie będziemy więcej pili!
Umilkł na chwilę słuchając co Pan Krawat ma mu do powiedzenia.
- No dobra Krawat... - powiedział a na jego twarzy wykwitł wielki pijacki uśmiech - idziemy się napić.
I poszedł.
Stałem chwilę w jednym miejscu i doszedłem do jednego wniosku.
Ludzie zawsze byli dziwni.
Szedłem dalej.

5.

Zatrzymałem sie znowu. Tym razem przy zakładzie golibrody.
Kiedy otworzyłem drzwi, umocowany nad framugą dzwoneczek, cicho zaśpiewał. Gwiżdżący fryzjer odwrócił w moją stronę swe wąsate oblicze.
- Witam szanownego pana! - powiedział widząc we mnie potencjalnego klienta. - Niech szanowny pan siada, zaraz się zwolni miejsce, jeszcze tylko wąsy przystrzygę.
Usiadłem i przyglądałem się pogwizdującemu golibrodzie.
Drzwi znowu sie otworzyły. Dzwonek znowu zaśpiewał.
Fryzjer z uśmiechem obrócił się ku wejściu i zamarł w bezruchu. Wypuszczony z rąk pędzelek do golenia upadł na ziemię i potoczył się pod szafkę. Na twarzy golibrody malował się nieopisany strach. Z otwartymi ustami cofnął się do tyłu.
- Tniesz pan, czy nie? - zapytał oburzony klient nadal siedzący na fryzjerskim fotelu - Co pana tak za... - spojrzał na postać stojącą w drzwiach.
I ja spojrzałem.
Postać w drzwiach unosiła się jakąś stopę nad ziemią. Miała spuszczoną głowę, na którą spływały brudne, czarne włosy, całkowicie zakrywając twarz. Postać miała na sobie długi skórzany płaszcz ubrudzony krwią i błotem. Wzdłuż tułowia zwisały bezwładnie ręce z szeroko rozpostartymi palcami. Z palców wyrastały długie na jakieś trzydzieści centymetrów szpony.
- Toż to pieprzony Wolverine! - mruknąłem do siebie.
Postać uniosła głowę. Szalony błysk w oku i dziwny, zły uśmiech zdradził mi zamiary dziwnego osobnika.
Nie minęło nawet pół sekundy, a skurczybyk znalazł się przy nadal skamieniałym fryzjerze. Przerażony człowiek starał sie cofnąć ale nic z tego nie wyszło, bo dziwna, nadal unosząca się nad ziemią postać cięła swymi długimi pazurami szybko i sprawnie. Nie zdążyłem nawet mrugnąć. Krew obficie obryzgała ścianę małego zakładu, a odcięta głowa potoczyła się po podłodze. Pozbawiony głowy korpus upadł

najpierw na kolana, jakby w ostatniej modlitwie, a potem na ziemię.
Niedoszły klient byłego golibrody zerwał się na równe nogi i wybiegł z zakładu, taranując drzwi. Ja stałem twardo na ziemi i patrzyłem jak autor tej masakry odwraca się i zaczyna płynąc w kierunku wyjścia.
Wyrwałem się z szoku i automatycznie chwyciłem zjawę za rękę. Ona zaprzestała na chwilę swojego powietrznego tournee i powoli odwróciła się w moją stronę.
- Twój czas jeszcze nie nadszedł śmiertelniku - zaświszczała - Nie czas byś stanął przed obliczem Pana.
Mimowolnie puściłem jej przedramię. Cofnąłem się o kilka kroków i spuściłem głowę, mimo, że wcale tego nie chciałem.
Postać wyfrunęła przez otwarte drzwi. Otrząsnąłem się z dziwnego uczucia niemocy i wrażenia, że ktoś mnie kontroluje.
Wyszedłem na brudną i zasnutą mgłą ulicę Londynu. Postać zniknęła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AnonimowyGrzybiarz, dodano 22.10.2008 02:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.